

Przyjaciel Ludu.

Leszno

No. 17.

dnia 22. Października 1834.

Zamek krzyżacki w Malborgu.



Początek Krzyżaków taki: Po zdobyciu ziemi Świętej przez Gottfrieda de Bouillon, utworzyło się w Jerozolimie kilka towarzystw zakonnych, dla obrony grobu Chrystusa i pielgrzymów, zwiedzających te święte miejsca, jako to: Templariusze, od templu czyli świątyni grobu Chrystusowego, której mieli być obronną tarczą, tak nazwani, i zakon Św. Jana Jerozolimskiego, póź-

niej kawalerami maltańskimi mianowani. Gdy zaś roku 1128 cesarz niemiecki Fryderyk Rudobrody z wojskiem do Palestyny przybył, i kupcy Bremańscy i Lubeccy, powodowani litością, namioty z żagli okrętowych dla chorych i rannych porobili; Fryderyk książę szwabski, syn cesarski, idąc za tak pięknym przykładem, przedsięwziął, dla wygody swojego narodu, ufundo-

wać zakon Braci szpitalnych, pod opieką Panny Maryi, noszących białe płaszcze, z czarnymi na boku krzyżami. Zakon ten z innymi co do swobód i przywilejów porównany, nie długo zdołał się utrzymać w Palestynie. Srogi Muzułman wydarł napowrót tak drogo okupioną ziemię, zbroszoną krwią chrześcijańskiego rycerstwa; a wtedy Henryk de Salza Wielki mistrz tego zakonu z Braciami swymi najprzód do Wenecyi się przeniósł, a potem udarowany znacznymi posiadłościami, w Hessyi, w mieście Margentheim stolicę założył. Tego Henryka de Salza wezwał na pomoc Konrad książę mazowiecki przeciwko bałwochwalczym Prusakom, którym obronić się nie mógł, i dał im w zastaw ziemię Michałowską i Chełmińską. Przybyli kawalerowie szpitalni od Polaków zwykle Krzyżakami zwani roku 1226, w celu popierania orężem wspólnej sprawy, rozkrzewiania Chrześcijaństwa między bałwochwalczym ludem. Najprzód założyli twierdzę Dybów naprzeciw Torunia, a wkrótce potem Chełmno, Toruń, Grudziądz, i inne miasta: obwarowali je mocnymi murami, i w przeciągu 53 lat całe Prusy podbiwszy, kolonistami niemieckimi osadzili. W roku 1309 Siegfried de Feuchtwangen, wielki mistrz, pierwszy z Niemiec do Malborka stolicę przeniósł, Żydom pod najsurowszemi warunkami pobytu w Prusiech zabronił, język niemiecki panującym uczynił, jak to obszernie opisuje Schütz znany dziejopis pruski.

Dla zabezpieczenia komunikacji między wzmiankowanymi dopiero miastami, a Gdańskiem, Królewcem i Elblągiem, nad odnogą Wisły Nogat zwaną, gdzie dawniej stała wieś Alem z kościołem cudownej matki Boskiej, założyli r. 1274 zamek i miasto, które na cześć cudownego obrazu, albo, co podobniejsza do prawdy, dla uwielbienia patronki zakonu, matki Zbawiciela, Marienburg (Malborg) przezwali.

Lecz dopiero roku 1309, miasto to, jakieśmy wyżej powiedzieli, stało się stolicą Wielkiego mistrza, ponieważ wtedy budozła wspaniałego, zamku, przed trzema laty rozpoczęta, w części już ukończoną została. — W czasie zaciętych między Krzyżakami a Polakami wojen, zamek malborski, lubo dobrze obwarowany, nieraz był zdobyty. Władysław Jagiełło po owej sławnej pod Grunwaldem i Taunenbergiem bitwie, opanowawszy miasto, zamku zdobyć nie mógł. Kazimierz Jagiellończyk, który z tak różnem szczęściem i przez tyle lat nieustannie z Krzyżakami toczył boje, zdobył tę twier-

dzę roku 1460. Również Szwedzi poraziwszy Polaków, podwakroć ją zdobywali. Zamek ten na trzy warownie podzielony, głębokimi przekopami, wałami i obronnymi wieżami umocniony, jako piękny gotyckiej architektury pomnik, przetrwał tyle wieków, opierając się przeważnej nieprzyjaciół potęgze, i straszniejszej jeszcze sile wszystko trawiącego czasu. Uległ nakoniec w części powszechnemu prawu, i do roku 1802 w ruinach leżał: odtąd zaś zaczęto znowu myśleć o zachowaniu i podźwignieniu z gruzów tej starożytniej budowy, do czego szczególnie przyłożył się Dostojny opiekun sztuk pięknych i gorliwy starożytności miłośnik Jego Król. Mość następcy Tronu. Restaurowany (roku 1824) zamek, będący nie tylko miastem ale całej okolicy ozdobą, jest właściwie średnią tylko dawnego gmachu częścią, zawierającą rezydencją W. mistrza, cele dla rycerstwa, szpital i najlepiej zachowany wielki refektarz, (zob. rycinę) czyli Remter, 45 stóp w szerz i wzdłuż mający, którego sklepienie wspiera się na środkowym granitowym filarze. W tym refektarzu zgromadzali się w czasie potęgi zakonu rycerze, aby sobie po trudach wojennych lub ćwiczeniach duchownych wypocząć, i niewinną rozerwać się zabawą. W tej wielkiej sklepionej sali panowała wesołość i żarty: tu niekiedy huczne biesiady klasztorną przerywały ciszą. W refektarzu także wszyscy przy jednym stole codziennego używali posiłku, podczas którego głębokie panowało milczenie; albowiem jeden z Braci czytał pobożną księgę, aby nie tylko ciało, ale i dusza duchownym karmiła się obrokiem. Potrawy były proste, na wszystkie dni tygodnia przepisane: każdy dostawał swoją porcję, i na niej przestawać musiał. — W końcu umieszczamy jeszcze podanie ludu o kamińskiej kuli, którą dotychczas w murze refektarza widzieć można:

Gdy w roku 1409 Polacy Malborg w oblężeniu trzymali, król Władysław Jagiełło wiedział dobrze, że dowódzcy wraz z przedniejszym rycerstwem zgromadzali się w refektarzu na ucztę o pewnej godzinie. Kazał więc najbieglejszego puszkarza do siebie zawołać, i zapytał go: czy potrafi za pomocą piorunującego działa zburzyć środkowy filar, utrzymujący całe wysokie sklepienie, aby tym sposobem wszystkich w gruzach zagrzebać. Jeden z zamkowej czeladzi, ofiarował się usłużyć w tym względzie Polakom, przyrzekając, że z okna da znak czerwoną czapką kiedy i gdzie strzelić wypadało. Tak więc po-

dług umowy z tamtej strony rzeki Nogat doprowadzono ogromne działo; za danym znakiem wystrzał nastąpił, lecz kula chybiła celu, i utkwiała w murze o kilka cali od filaru w przeciwnym ścianie nad kominem, gdzie później w murowaną została. *) Poczem Polacy wkrótce odstąpili od miasta.

Obrzęd ślubny w Indyach.

Indye są bez wątpienia najpobawniejszym krajem na kuli ziemskiej: obszerne równiny bez żadnej prawie pracy dostarczają mieszkańcom swym pożywienia, a ziemia przerzynana spławnymi rzekami, powietrze zdrowe sprawia, iż człowiek przy miernych potrzebach czuje się szczęśliwym. Wśród dostatków, któremi go łaskawa Opatrzność obdaruła, uważa Indiani życie spokojne i nieczynne za największe szczęście. Słusznie nazwać można Indian starszymi braćmi narodu ludzkiego; zachowali bowiem dotychczas pierwiastkowych wieków obyczaje, odznaczające ich od wszystkich ludów, pomimo zawojowania przez obce narody.

Obrzęd ślubny, o którym mówić zamierzamy, przenosi nas zupełnie w czasy patryarchalne, w ów złoty wiek na ziemi. Jak tylko chłopiec dziesięciu lat dochodzi, wybierają rodzice dla niego przyszłą towarzyszkę życia, młodszą zwyczajnie dwoma lub trzema latami; starają się, aby dzieci bawiły się razem, żeby podczas igraszek mogli dostrzedz, czy nie mają wstrętu jakiego do siebie. Jeśli spostrzegą zgodne charaktery, układają kontrakt małżeński, i przygotowują ceremonie, mające stwierdzić węzeł cywilny.

Zwyczaj żenienia młodych dzieci, przyczynia się w Indyach do zachowania nieskazanych obyczajów przodków; małżeństw nieszczęśliwych nie widać wcale pomiędzy nimi, lubo małżonkowie biorą się w młodych latach, kiedy serce ich nie zna, co to jest miłość. Nie widać nigdy Indyana, przepędzającego młodość na bezwstydach, lub niosącego przed ołtarz weselny resztę wyniszczonego ciała i znikczemniałego ducha.

Gdy dojdą do lat przeznaczone do związku nierozzerwanego z sobą dzieci, rodzice robią przygotowania do obrzędu weselnego. Braminowie

stawiają posąg boga wesela (Poleara) na dziedzińcu domu panny młodej i czynią ofiary, składając przed bożyszczem kokos i inne owoce; w pieśniach swych wzywają bóstwa pomocy, aby błogosławiło obrzędowi, który w imieniu jego sprawować będą. W dniach poprzedzających małżeńskie śluby, tańczą bajadery (dziewice utrzymywane na służbę bogów przy pagodach) śpiewając pieśni na cześć nowożeńców, gdy rodzice życzenia sąsiadów i podarunki dla panny młodej od przyjaciół odbierają.

Wesele stanowi uczta, kilka dni trwająca, i processya uroczysta po wszystkich ulicach miasta lub wsi, jak ją obrazek wystawia. Mnóstwo kapłanów grających na instrumentach, i wielka liczba tańczących bajader poprzedza palankin, w którym niosą nowożeńców: obok nich idą niewolnicy z podarunkami, a krewni państwa młodych jadą na koniach. Cała czereda zatrzymuje się na wszystkich miejscach publicznych, a bajadery bawią widzów tańcami swemi przy brzmieniu nieustannie muzyce. Dom państwa młodych i ulice wiodące do niego, ozdobione są kwiatami, i całą noc oświetlone: a póki trwa uczta weselna, żaden z sąsiadów spać nie może.

Przybywszy do domu siadają państwo młodzi, jedno koło drugiego: przed nimi stawiają wiele naczyń napełnionych wodą. Braminowie zaczynają modlitwy, aby w wielkie naczynia sprowadzić wielkiego boga lub wielką boginię Szynwena i Parwady; bóstwa niższe zapraszają do mniejszych naczyń. Lampy pozapalane wystawiają Agwini, boginię ognia: na cześć jej rozniecają kapłani ogień z poświęconego drzewa, kładąc weń masło wśród śpiewów i modlitw. Ojciec daje wtedy w rękę córki swojej betel i pagody złote, i łączy ją z narzeczonym, a na złączone nowożeńców ręce leje matka wody cokolwiek. Ojciec w obecności bóstw, co powstały w naczynia z wodą, wzywając bóstwa Agwini, oddaje córkę zięciowi. Bramin bierze natenczas jeden z klejnotów panny młodej, pokazuje go bogom, boginiom, kapłanom i wszystkim przytomnym, składając życzenia swe nowożeńcom: „obyście mieli wiele bogactw, złota, srebra, piękne trzody i wiele dzieci.“ Małżonek odebrawszy klejnot z rąk bramina, przywiązuje go do szyi żonie, i przysięga przez boginię ognia, iż będzie żonę szanował; podobnie zobowiązuje się żona przysięgą, iż będzie wierna i będzie się starała naśladować Aryndali, którą Indianie jak wzór dobrych żon czczą. Przysięga ta wzajemna kończy obrzęd ślubny.

*) Pod kulą taki jest napis w niemieckim języku:

„Als man zelet MCCCCX Jar
Das sag ich jederman vor war
Der Stein geschossen wurd in die Want,
Des soll er bleiben zum ewgen Pfant.“



Obrzęd ślubny w Indyach.

Kiedy Indyanin bogaty żeni się, braminowie schodzą się o kilkanaście mil z okolicy na obrzęd ślubny, tak, iż ich czasem do pięciu i sześciu tysięcy bywa, a każdy za trudy swoje musi być wynagrodzonym. W okazałości tej nie znajduje Indyanin tego szczęśliwego spoczynku, który jest wszystkich jego usiłowań celem; dla tego powraca z radością do osobnego domu, kosztować prawdziwej spokojności na łonie rodziny. Próżnowanie jest odtąd dobrem najwyższym: nie szuka on rozrywki, ani nie nabija sobie głowy wielkimi planami, albowiem dusza jego tak mało ma potrzeb, jak ciało. Można widzieć nieraz Indyanina leżącego po całych dniach, w miejscu chłodnym przy domu, otoczonego rodziną, bez żadnego zatrudnienia, tylko żującego betel i ciągnącego dym z długiego cybucha. Małżonka jego nie zna innej zabawy, jak mieć u siebie złotnika, który jej klejnoty oprawia. Jednostajność ta życia przerywaną bywa niekiedy odwiedzinami sąsiadów, lecz i wtedy nie panuje pomiędzy nimi wesołość; goście podobnie jak gospodarz domu albo żują betel lub palą lulki — rozmowa ich ani jest żywa, ani dowcipna, powszechną bowiem jest

pomiędzy Indyanami maksyma: „iż słowa podobne są do lekarstw, które dobrze służą, kiedy ich z umiarkowaniem używamy, a szkodzą, jeśli niemi zbytkujemy.“

Zgoda i jedność panuje powszechnie w małżeństwach u Indyan, a nawet gdy mąż umiera, małżonka, uważając wdowieństwo za karę zesłaną od bogów, wskakiwała na stół przygotowany do spalenia zwłok męża, aby wraz z tym skończyła życie, którego była towarzyszką. Wiele kosztowało pracy Anglików, aby zabobon ten okropny wykorzenić: a gdy surowe ustawy zniosły go zupełnie, wdowy jednakże opuszczają towarzystwa i rodzinę, wyrzekają się wszelkich rozrywek, a w samotności żyjąc, oczekują chwili złączenia się w przyszłym życiu z straconym małżonkiem.

Koloss rodyjski.

Do zadziwiających sztuki ludzkiej dzieł, które Starożytni cudami świata nazywali, należał słusznie posąg Apollina, wystawiony na wyspie Rodus, na podziękowanie za szczęśliwie ukoń-



K o l o s s r o d y j s k i .

czoną wojnę Rodyjczyków z Demetriuszem Poliorcetem królem macedońskim. Chares lidyjczyk, uczeń sławnego Lizippa, pracował nad ułaniem posągu ze spiżu lat 12, a pomyliwszy się w rachubie, z rozpaczy życie sobie odebrał. Niedokończoną pracę uzupełnił ziomek jego Laches.

Pliniusz pisarz rzymski, który w księgach swych *Historii naturalnej* wiele nam zabytków starożytności opisał, świadczy, iż posąg ten był 70 łokci wysoki, wewnątrz próżny, a dla większej wagi, aby się w postaci stojącej utrzymał, ułomkami granitu napełniony. W prawej ręce wzniesionej nad głowę, trzymał naczynie z

ogniem, aby przyswiecać żeglarzom na morzu, a ludzie strzegący portu wchodzili zapalać go po schodach ukrytych wewnątrz. Korona zdobiąca głowę Apollina, łuk i strzała w lewej ręce były pozłacane.

Miejsca, gdzie posąg ten stał, oznaczyć nie można; gdy zaś dziejopisowie świadczą, iż nogi jego opierające się na dwóch przeciwnych brzegach, wygodny zostawiały środkiem przechód dla okrętów z rozpiętymi żaglami nawet, domyślać się należy, iż posąg ten formował wstęp do portu bezpiecznego. Ogród taki niedługo się utrzymywał, albowiem w 56 lat po wystawieniu (220 roku przed Chr.) przez trzęsienie ziemi powalo-

nym został. Zbierane składki po Grecy na powtórne wystawienie, ku innemu celowi użyte zostały; leżał posąg ten w gruzach aż do czasów Wespazjana Cesarza, który go podniósł na nowo, lecz niszcząca wszelkie zabytki dawniej świetności i chwaly Grecy Saracenów ręka, obaliła go powtórnie, a Kalif ich Moavia opanowawszy wyspę Rodus roku 560 po Chr. sprzedał kruczac z posągu żydom, którzy nim 900 wielbłądów obładowali.

Franciszek Karpiński.

(Dalszy ciąg.)

Lubiąc muzykę, najbardziej na skrzypcach, chciałem się jęj uczyć najusilniej; ale ojciec mój z przesądów wieku tamtejszego, równie jak i mówić po francuzku, na skrzypcach uczyć się także zakazał. Znowu źle zrozumiana religia, razem połączona z chęcią nauczania się na instrumencie, wyganiała mię z domu do Częstochowy, ażebym uciekwszy z domu, tam stojąc przy kapeli kościelnej, razem Najśw. Pannie Częstochowskiej przez kilka lat służył. Ale ten układ ksiądz mi na spowiedzi odradził, nie czynić źle (jak mówił), martwiąc Rodziców, ażeby się działo dobrze. — Już dwa roki odbyłem na retoryce, i kilka kazań w niedziele postne na nabożeństwie studentskim w kongregacyi miałem, kiedy przyjechawszy do księdza brata mego do Oleni miasteczka, gdzie był kommandarzem, i gdzie rodzice moi, już starzy, na dewocyi mieszkali; zastałem tam zjazd obywatelów na pogrzeb Alexandra Rószczyca, Porucznika chorągwi pancerniej hetmańskiej (co natenczas wiele znaczyło) nazajutrz się odprawić mający. Przypadkiem przyszedłem do X. Wojcickiego, scholastyka kollegiaty Stanisławowskiej, przyjaciela rodziców moich, który na tym pogrzebie miał celebrować; a ten mi o swoim umartwieniu powiedział: że na zjazd taki wojskowych i rodziny, mowy żadnej pogrzebowej nie będzie, kiedy ksiądz, co mówić miał zachorował. Proponowałem siebie za mówcę, nadewszystko, że Rószczyk nieboszyk był mi dobrze znajomy i kochał mię. Z ukontentowaniem ofiarowanie się moje przyjęte od scholastyka, a ja nie bawiąc powróciwszy do domu, tę mowę sobie napisawszy, uczyłem się jęj na pamięć, bo wtenczas nie było zwyczaju z karty czytać. Noc była widna: i kiedy chodząc po miasteczku mowę sobie moję w pamięć wbijałem, zdybawszy kilku stróżów nocnych (co po uli-

cach „ostrożnie z ogniem“ wołali), obiecałem im półzłotka na wódkę, by razem co mają siły swoje „ostrożnie z ogniem“ zawołali. Było to przy jednym domu miejskim, gdzie Pułkownik przedniej straży, Cieński, z żoną, z familią i z wielu towarzystwa gospodą stali. Okrzyk gwałtownie zrobiony pod oknem, obudził wszystkich; i kiedy ja na zapłacenie krzykaczom półzłotka dobywałem, wypadli z kijami towarzystwo, i moich wołaczów dobrze wybili, a ja z półzłotkiem i ze strachem uciekając przecie ocalałem. Przyszedł nakoniec dzień pogrzebu; gdy już do grobu trupa spuszczać mieli, zacząłem mowę moję, w której po wielu zmarłego pochwałach, po pożegnaniu wojskowych i sąsiadów, kiedy do pożegnania żony pozostałej i dzieci, które ś. p. zmarły matce oddaje, żeby ją cieszyły, miasto niego, a kiedyś obaczywszy się z żoną, którą teraz opuścił pytać się będzie przed Bogiem o pozostałych sierót wychowanie i obyczajność ich; tak to mocnymi słowy i tkliwym tonem głosu wyraziłem, że matka głośnym szlochaniem na czas mię postanowiła, niżeli ją utulić mogli. Po tym pogrzebie nastąpił wielki obiad, na którym, że mi pogrzebowa mowa moja zrobiła powszechną tam wziętość, między osobami u stołu najpierwszemi byłem posadzony, co moję miłość własną, najpierwszy raz najmocniej łechnęło, i trochę mię pychą nawet nadeło.

Po skończonym dwuletnim kursie filozofii, przyjechałem na wakacye do brata i rodziców. Mieliśmy zawsze największe dla matki, a najbardziej dla ojca groźnego uszanowanie. Nie można było w przytomności jego siedzieć, stanąć do niego tyłem, a nawet o ścianę, stojąc przed nim, oprzeć się. Pamiętałem zawsze to wszystko, i chętnie sobie przykrość zadawałem, bylebym ojca nie obraził. Chodził raz starzec po izbie, a ja z kimsiś rozmawiając, wszystkie te wyżej wspomniane ostrożności względem ojca zachowałem: kiedy razem przystąpiwszy do mnie, ciężki mi on wyciął policzek, i znowu po izbie jak przedtem przechodził się. Kryminałem byłoby spytać się, za co to? w milczeniu skromnym, z oczyma w ziemię spuszczone mi czekałem końca. W tém ojciec mój rzucił mi się na ramiona, i mówić ze łzami zaczął: „Synu mój! ja symplak, bo czytać tylko i ledwo co napisać umiem, a ty już filozof. Doświadczałem cię tylko, jak też przyjmiesz policzek od ojca twego; ale kiedyś ty skromny i pokorny, kiedy mnie w starości mojej szanujesz (w tém ukląkł w posrodku izby, i podniósłszy ręce do góry): Boże

Abrahama, Izaaka i Jakóba, pobłogosław to dziecię moje, niech żyje długo zdrowe i szczęśliwe!“ Padłem mu do nóg, rozrzuwiony i wzruszony mową jego, zapomniawszy nawet o policzku, który odebrałem; a on klęczący do klęczącego mówił rozrzuwiony: „Synu mój! szanuj ludzi, a będziesz szanowany; ten policzek, który odebrałeś od ojca, niech będzie ostatni, który ci w życiu dany: a gdyby kiedy do tego komu obcemu przyszło, żeby cię tak skrzywdzić miał, w krwi tylko nieprzyjaciela twojego, wzgarda takowa zmasać się może!“

Nie długo potem, bo może wpół roku, ten srogi, ale razem najcnotliwszy ojciec pożegnał nas. Przed skonaniem po kilka razy zemną mówić żądał, i widząc się bliskim zgonu, matce tylko zalecił: „powiedz tam Franciszkowi, niech prawdą idzie na świecie“ i te już ostatnie słowa jego były, bo po nich skonał. Po daniu mi znać o trzy mile oddalonemu, przyjechałem, i już go złożonego na katafalku zastałem. Żalu mego nie wyrażę, bo był niezmierny. Teraz nawet, kiedy to w starości mej piszę, przyjmij te lzy moje najmilszy ojcie! które na wspomnienie o tobie rozrzuwiony wylewam; i jeżeli tam, gdzie pewnie szczęśliwy bawisz, pociecha jaka do was z ziemi przychodzić może, u was pewnie takie lzy nasze miłsze, niżeli marne radości nasze! W rozpaczę prawie widząc trupa ojcowskiego, układałem się w trumnę, która blisko dla niego przygotowaną była, prosząc i zaklinając, ażeby mię razem z ojcem pogrzebano, że gwałtem mię z téjże trumny wyciągnąć musieli; i już mnie w osobności kilku naszych przyjaciół trzymało, że nawet pogrzebu ojcowskiego nie widział. —

(Cią dalszy nastąpi.)

Stanisław Leszczyński.

Dom Leszczyńskich bez wątpienia jeden z najdawniejszych i najpotężniejszych w Polsce, pochodzi z starodawnéj Czeskéj familii Persztynów, spowinowaconych z książętami Czeskimi, i razem z Dąbrowką, żoną Mieczysława I. 960 roku do Polski przybyłych. Imię zaś wzięli od miasta Leszna w Wielkéj-Polsce na granicy szląskiej leżącego *) Stanisław Leszczyński, uro-

*) Bracia Czescy, o religii przesładowani, z Czech się wynieśli, i pod opieką Hrabów Leszczyńskich tu osiadłszy, pod wsią dotąd Leszczyńko zwaną, miasto Leszno wybudowali, i w niem roku 1555 szkołę założyli. Stanisław Król był téj szkoły uczniem zostając na pensji u Seniora Hartmana.

dzony dnia 20 Października 1677 roku, był jedynym synem Rafała Leszczyńskiego, Podskarbiego koronnego, potomka owego sławnego Rafała Leszczyńskiego, wojewody brzeskiego. Nasz Stanisław, odebrawszy z natury jak najpiękniejsze serca i umysłu przymioty, wykształcone jak najtroskliwszem wychowaniem, wczesnie wszystkich serca sobie ujmował, i do wyższych coraz dostojestw torował drogę. Gdy w roku 1704 Karól XII, król szwedzki wypędziwszy Augusta II. mocą oręza całą posiadł Polskę, ogłoszono tron za wakujący, a Stanisław Leszczyński, naówczas wojewoda Poznański i Generał wielkopolski, mający dopiero lat 27 od konfederacji Warszawskiej do Karóla XII. wysłany został. Na pierwszym zaraz wstępie podobała się królowi twarz mężka Stanisława, jego szlachetna i ujmująca postać; ale nierównie więcej ujęła monarchę otwartość, przytomność umysłu, i niepospolita biegłość w naukach, i rzeczy krajowych znajomość; dla tego więc postanowił zaraz wynieść go na tron. Jakoż już w roku 1705 w Październiku koronowanym był Stanisław, w raz z małżonką swoją Katarzyną z domu Opalińskich, a przez pokój w Altranstädt zawarty, (24. Wrześ. 1706) August II zrzekł się uroczyste korony. Stanisław nieodstępny towarzyszył Karóla w jego wojennych wyprawach, po owéj pamiętnej bitwie pod Pułtawą (27. Lipca 1709), nie mogąc się w Polsce na tronie utrzymać, a po powrocie Augusta nie sądząc się być w kraju bezpiecznym, udał się ze Szwedami do Pomeranii, a ztąd do Szwecyi, gdzie skutku układów oczekiwał. Za pierwszy położono warunek, aby złożył koronę: Stanisław nie wzbraniał się przynieść téj ofiary dla dobra ziomiaków swoich, lecz nieugięty Karól XII. lubo więziony naówczas w Bender, na nic zezwolić nie chciał; dla tego więc Stanisław postanowił potajemnie w towarzystwie dwóch officerów udać się do króla do Benderu, aby go do podpisania ugody z Augustem nakłonić. Atoli zaledwo do Moldawii przybył, schwytyany przez Hospodara i do Benderu odesłany, roku 1714 uzyskał pozwolenie udania się do swéj rodziny, bawiącej naówczas w księstwie Dwóchmostów. Tutaj więc, a potem w Alzacyi, żył w prywatnym stanie pozbawiony tronu Stanisław, aż do roku 1723, w którym córka jego Marya zaślubioną została Ludwikowi XV. królowi francuzkiemu. Po zgonie Augusta (roku 1733) powrócił Leszczyński do Polski, w nadziei odzyskania utraconéj korony, i w tym celu udał się do Gdańska. Lecz syn zmarłego króla August III, elektor saski,

popierany przez dwór austriacki i rossyjski, wziął przewagę. Stanisław opuszczony od swoich uciekać musiał; i ledwo z niebezpieczeństwem własnego życia dostał się do Królewca, ponieważ na głowę jego nagroda nawet była wyznaczona. Zawarty w Wiedniu pomiędzy Austryą a Francją w roku 1736 pokój, zapewnił Leszczyńskiemu tytuł króla polskiego i Xięcia Litewskiego do śmierci, nadto posiadanie spokojne księstwa Lotaryngii i Baru, pod warunkiem, iż po jego

czynnego. Długo uszczęśliwiał Lotaryngią swem panowaniem, aż okropny przypadek życia go pozbawił. Siedział przy kominię: w tem ogień zajął jego suknie, a nim służy przybiegli na ratunek, niebezpiecznie od płomieni uszkodzony, w skutek ran odniesionych i febry umarł roku 1766, 23 Lutego, w 89 roku wieku swego. Łzy poddanych, oplakujących zgon dobrego króla, najpiękniejszą są jego pochwałą. Karól XII. mawiał, że nigdy nie widział człowieka zdolniejszego do pogodzenia różnych stronictw, nad niego. W młodości swój zahartował ciało, spijając na twardej pościeli, aby się przygotować do znoszenia trudów obozowych: sam się zawsze ubierał, nie żądając nigdy pomocy od swych sług. Był nadto wstrzemięźliwy, hojny, każdemu przystępny; wielu też liczył przyjaciół. Na tronie najmniejszej nie okazywał dumy; słodki, miły, rozmawiał często z poddanymi swymi jak z równymi sobie, dzieląc ich prace, i ciesząc ich jako czuły ojciec. Podobnym był zupełnie do obrazu filozofa, skreślonego w swych dziełach: „Prawdziwy filozof, mówi on, wolny od przesądów, powinien znać wartość rozumu. Nie będąc zaślepiony wielkością ziemską, ani gardząc niższymi od siebie, używa rozkoszy, ale się nie staje jej niewolnikiem: używa bogactw, nie przywiązując się do nich: używa dostojenstw i zaszczytów, bez pychy i częściej okazałości. Znosi on przygody nie lękając się ich wcale, uważa za nieużyteczne to wszystko, czego nie posiada, a za dostateczne, to, co ma. Zawsze jednaki w szczęściu i nieszczęściu, spokojny i wesoly bez przymsu, kocha porządek, znamionujący wszystkie jego czyny. Surowy względem siebie, cierpliwy i wyrozumiały dla drugich, otwarty i szczerzy bez rubaszości.“ Stanisław był to mąż z geniuszem, kochał nauki i kunsztu, a lubo nie posiadał zdolności wielkiego monarchy, miał przynajmniej przymioty cnotliwego króla: wyborną duszę jego nieszczęście uszlachetniło jeszcze bardziej. Miał przytem przekonywającą i męzką wymowę i rozum przenikliwy. Posiadamy pod tyt: *Oeuvres du Philosophe bienfaisant* (Paris 1765 4 Vol. 8.) zbiór pism jego filozoficznych, moralnej i politycznej treści. Miłość rodzaju ludzkiego, chęć widzenia wszystkich szczęśliwymi, zdania mądre i praktyczne, przestrogi panującym dawane, zbiór ten ze wszech miar szacownym czynią; lubo wiele innych dzieł podobnych, lepiej może jest napisanych. —

Rycina, zdjęta z współczesnego obrazu, będącego własnością J. Pana Zięglera w Lesznie, wystawia nam Stanisława króla w męzkim wieku z własnoręcznym podpisem.



Stanisław Leszczyński

zgonie z Francją na zawsze połączone zostaną. Nadto wszystkie dobra Leszczyńskich i Opalińskich dawniej zabrane, wrócono królowi.

Stanisław w Lotaryngii był następcą ulubionych od ludu i powszechnie żalowanych książąt; przedsięwziął zatem wstępować w ślady swych poprzedników. Tutaj znalazł dawno upragnioną sposobność uszczęśliwiania ludzi; i podobnie jak Tytus, miał dzień ten zastracony, w którym nikomu żadnego nie wyświadczył dobrodziejstwa. Wspierał swych poddanych, upiększył miasta Nancy i Luneville, założył wiele pożytecznych instytucyj, wyposażał ubogie dziewice, zakładał szkoły, budował szpitale dla chorych i niedołącznych; jednym słowem okazał się prawdziwym przyjacielem ludzkości. Cnoty jego zjednały mu przydomek Stanisława dobro-